

Traditionis custodes. Probiez rzymskości Kościoła? [TPCT 283]

Dawna zasada „lex orandi, lex credendi” staje się narzędziem i wytrychem, który poprzez troskę o zbudowanie wspólnoty wokół liturgii, paradoksalnie staje się zaprzeczeniem. Na naszych oczach rysuje się zatem nie tylko spór o samą liturgię i jej formę, ale też dyskusja o kształcie jedności Kościoła. Czym ona jest i jak możemy ją czytać przez pryzmat „Traditionis custodes”?

Ucieleśnienie. Właściwie w nim zawiera się istota tego, czym jest liturgia. Jeżeli uznamy, że wiara jest pewną odpowiedzią człowieka daną Bogu, to sprawowana liturgia staje się jej konkretnym wyrazem – obleczeniem w porządek, rytuał i formę. Jest wcieleniem wiary. Wcielenie zaś kotwiczy całość w pewnej rozpoznawalnej dla chrześcijan prawdzie, która sprowadza się do napięcia pomiędzy tym, co transcendentne, a tym, co immanentne: w inkarnacji logosu, Chrystusie wchodzącym w konkret historii. Z tego punktu widzenia wielkie spory o kształt tego, jak ukonkretnia się wiara poprzez liturgię, nie mogą dziwić i zaskakiwać. Ba! stają się dyskusją wielkiej wagi, w której rozstrzyga się, w jaki sposób spoglądamy zarówno w stronę absolutu, ale też jak wspólnota Kościoła spotyka się w jedności wobec niej. Co więcej, to nie jest jedynie żywa dyskusja liturgistów znad stołów uginających się od ciężkich manuskryptów czy opasłych tomów – to rozmowa o formie, która nadaje kształt i wyraz całości Kościoła – w przeszłości i przyszłości. Jednym słowem temat niemożliwy do pominięcia.

Dlaczego dyskusja, skąd ten spór? 16 lipca papież Franciszek w liście apostolskim motu proprio „Traditionis custodes” o korzystaniu z liturgii rzymskiej sprzed reformy z 1970 roku podkreślił, że księgi liturgiczne ogłoszone po Soborze Watykańskim II są „jedynym wyrazem *lex orandi* rytu rzymskiego”, tym samym znacząco ograniczył używanie nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego w Kościele Katolickim. To motu proprio zastąpiło obowiązujące od 14 lat postanowienia motu proprio Benedykta XVI „Summorum Pontificum”, które rozszerzało możliwość korzystania z Mszału Rzymskiego z 1962 roku – zarówno kapłanom, jak i wiernym uczestniczącym we Mszy podług niego sprawowanej. Tym samym okres niespełna 15 lat obowiązywania przepisów umożliwiających wiernym przywiązany do tradycyjnej liturgii jej pielęgnowanie i sprawowanie w obrębie parafii, w zasadzie dobiegł końca. Wystarczy sięgnąć po zapisy dwóch motu proprio, aby uchwycić istotę zachodzącej zmiany. Benedykt XVI w ten sposób formułował obecność tej grupy wiernych w parafii, np. w Art. 5. § 1. „W parafiach, w których jest stale obecna grupa wiernych przywiązanych do wcześniejszych tradycji liturgicznych, proboszcz powinien chętnie przyjąć ich prośbę o odprawianie Mszy św. w rycie wg Mszału Rzymskiego ogłoszonego w 1962 r. i zapewnić aby dobro tych wiernych stało w zgodzie ze zwykłą opieką duszpasterską w parafii i pod kierunkiem biskupa zgodnie z kanonem 392, unikając niezgody i wybierając jedność Kościoła”. Z kolei podejście papieża Franciszka wyrażone w „Traditionis custodes”, zaleca biskupom „Niech wskaże jedno lub więcej miejsc, w których wierni należący do tych grup mogą gromadzić się na sprawowanie Eucharystii (**jednak nie w kościołach parafialnych i bez tworzenia nowych parafii personalnych** [podkreślenie moje])” [Art. 3. § 2.], a także „Niech zatroszczy się o to, by nie zezwalać na tworzenie nowych grup” [Art. 3. § 6].

Wyraźna zmiana w podejściu do samej liturgii, jak i do wiernych przywiązanych do niej, obrazuje coś więcej niż tylko pewną próbę uporządkowania przestrzeni Kościoła w zakresie obowiązujących rytów

Ta wyraźna zmiana w podejściu do samej liturgii, nazwanej przez Benedykta XVI nadzwyczajną formą rytu rzymskiego, która zostaje w zasadzie odłożona *ad acta*, jak i do wiernych przywiązanych do niej, obrazuje coś

więcej niż tylko pewną próbę uporządkowania przestrzeni Kościoła w zakresie obowiązujących rytów. Jest to świadomy wybór pewnej formy. Wyznaczenie drogi, w której w zasadzie nie ma już miejsca na powrót do przeszłości z jej formułą odmiennego przeżywania wiary. Jednak warto zadać pytanie w tym miejscu, skąd tak radykalny akt i co stoi u podstaw podjętej decyzji. Gdy wczytamy się we wprowadzenie do tego dokumentu – dostrzeżemy, że papież jako cel stawia sobie „dążenie do komunii kościelnej”. W liście do biskupów skierowanym wraz z „Traditionis custodes” papież uzupełnia tę myśl wskazując, że jego zdaniem „możliwość zaoferowana przez Jana Pawła II, a z jeszcze większą wielkodusznością przez Benedykta XVI, mająca na celu przywrócenie jedności ciała kościelnego, z uszanowaniem różnych wrażliwości liturgicznych, została wykorzystana do powiększenia dystansów, zaostrzenia różnic i budowania przeciwieństw, które ranią Kościół i hamują jego postęp, narażając go na ryzyko podziałów”.

Papież z pewnością ma na myśli wszystkie te momenty, miejsca i środowiska, które przeciwstawiają „Starą formę” jej posoborowemu odpowiednikowi w taki sposób, który kontrastuje, a wręcz postponuje liturgię wprowadzoną przez Pawła VI. Oczywiście, trudno jest zamykać oczy na ten fakt, który dość powszechnie przejawia się w dyskusjach toczących się w przestrzeni publicznej. Często katolicy przywiązani do tridentyny, obok słusznego kwestionowania nadużyć liturgicznych w *Novus Ordo Missae* (przekraczających nie tylko dobry smak, ale i konkretne przepisy „Ogólnego wprowadzenia do Mszału Rzymskiego”), w zasadzie podważają tę formę sprawowania liturgii. Uwidacznia się też tym samym pewna nie tylko troska o „świętość” liturgii, ale też sekciarskość i pozbawianie autorytetu samego Kościoła. Czy jest to margines tego ruchu? Nie mnie oceniać, bez dogłębnego zbadania tego zjawiska – choć z pewnością jest to dość głośna część – czy jednak na tej podstawie można jednym aktem przekreślać obecność tych wszystkich, których przywiązanie do „starej Mszy” wcale nie przekreśla ani wierności Kościołowi w obecnej formie, a wręcz wzmacnia próbę jego odnowy i zakotwiczenia całej tradycji w zgodzie z jego współczesną formułą?

Powróćmy do formy i do liturgii. W pewnym sensie można odnieść wrażenie, że być może wraz z poszukiwaniem trudnej jedności, ofiarą pada liturgia. Co więcej, dawna zasada *Lex orandi, lex credendi*, która ukazuje, że refleksja teologiczna wyraża się przez treści modlitwy liturgicznej Kościoła, staje się narzędziem i wytrychem, który poprzez troskę o zbudowanie wspólnoty wokół liturgii, paradoksalnie staje się zaprzeczeniem. Można odnieść wrażenie, że tracimy umiejętność opowiadania o tajemnicy w różny sposób. Trochę tak, jakby uznać dawne obrazy malowane w XIII wieku przez Cimabuego, Giotto czy Giunta Pisano ukazujące wcielenie czy ukrzyżowanie – za nieaktualne,

ponieważ nie odzwierciedlają realiów tych wydarzeń, a zatem nie pozwalają nam wejść w refleksję nad tymi tajemnicami. A może tylko te trzynastowieczne ujęcia są nieakceptowane? Na naszych oczach zatem rysuje się nie tylko spór o samą liturgię i jej formę, ale też dyskusja o kształcie jedności Kościoła. Czym ona jest i jak możemy ją czytać przez pryzmat „Traditionis custodes”?

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

